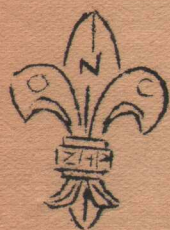


Wiesław Kukła
tekarz



OGNIWO



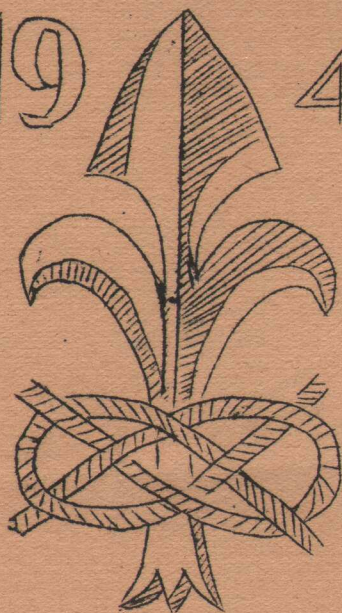
rok I. numer 7-8.

Poznań

lipiec-sierpień 1947.

JAMBOREE

19 47



Bracjom naszym, Skautom całego świata z najdalszych zakątków
kuli ziemskiej spieszącym na Jamboree

pozdrawienie!



Słowo o naszym sporcie.

Przeglądając jeden z numerów "Słowa Powszechnego" zwróciłem uwagę na ciekawy artykuł zatytułowany wiele mówiącymi słowami "Czyżby renesans?". Autor, p. Leopold Tyrmand omawia wywiad udzielony prasie sportowej po bydgoskich mistrzostwach lekkoatletycznych przez zawodnika H.K.S-u Bydgoszcz, dha Zygmunta Buhla. Zdaniem autora, sposób udzielenia wywiadu, daleki od napuszonych i samochwalnych słów, jest wzorem, jakimi winny być wywiady naszych sportowców.

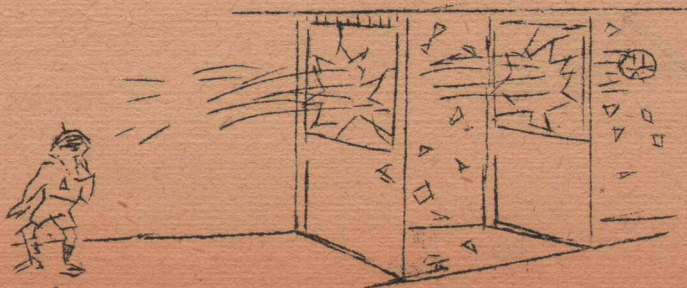
Artykuł ten nasunął mi wiele myśli, z których pewne są już wspomnieniami niedawnej przeszłości. Pamiętam jak początkowo z zastrzeżeniem odnoszono się do sportu w Harcerstwie, padały słowa obawy przed wprowadzaniem do Harcerstwa pierwiastka zbyt silnej, sportowej rywalizacji, wyrażano wątpliwości, czy zawodnicy - harcerze nie zapomną czasem o tym, że są harcerzami. Chcącym stać do zawodów wskazywano najrozmaitsze kluby sportowe, słowem nie chciano brać odpowiedzialności za oficjalne wystąpienia Harcerstwa na ogólnych zawodach sportowych.

Od tego czasu zmieniło się wiele i dziś zawodnicy Harcerskich Klubów Sportowych postawą swą i zachowaniem wzbudzają sobie sympatię u publiczności. Wyniki osiągane przez nich pozwalają żywić nadzieje zajęcia z czasem czołowego miejsca w sporcie polskim.

Jest jednak jeszcze druga strona tej sprawy. Są szalone trudności materialne, z jakimi borykać się muszą Harcerskie Kluby Sportowe. Z trudności tych my zdawaliśmy sobie zawsze dobrą sprawę, obce one jednak były ogółowi społeczeństwa. I dobrze się stało, że nie przez nas pierwszych sprawa ta wyciągnięta została na światło dzienne, że nie my poruszyliśmy ją pierwsi.

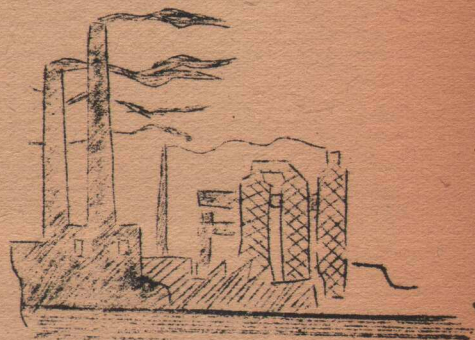
Może teraz, gdy pismo sportowe i codzienne doniosły o braku sprzętu, o braku drobnych nawet sum na najkonieczniejsze wydatki o ciężkich warunkach materialnych sportowców harcerskich, zwrócić na zostanie uwaga czynników oficjalnych na trudności klubów, które "sięgając po tytuły w sprincie polskim nie mają kolców" i które "fundusze swe w przeważającej części czerpią ze składek harcerskich". Może w niedługim czasie straci swą smutną słusność zdanie umieszczone przez p. Tyrmanda na końcu jego artykułu: "ciężko jest być sportowcem harcerskim!".

Biały Kruk.



W Kręgu Bratniej Myśli...

W ostatnim czasie otrzymaliśmy dwie dawno oczekiwane odpowiedzi na nasze listy. Odezwały się mianowicie Gliwice i Lublin. Oba listy prócz miłych słów pod naszym adresem podają także ciekawe wiadomości o sytuacji swych środowisk. Ponieważ z pewnością zainteresują one wszystkich naszych Czytelników, umieszczamy ich ważniejsze wyjątki.



Piszę Gliwice:

"List otrzymany od was wiadczy najwymowniej o tym, iż drużyny harcercskie na wyższych uczelniach pracują i rozwijają się. A przecież przy obecnym braku ludzi chętnych do pracy, szkolenie instruktorów czy stwarzanie z nich zwartych, silnych i żywotnych grup, jest obciążeniem dla naszego Związku bardzo dodatnim i pożądanym.

Niestety nie wszędzie praca w drużynach instruktorskich idzie dobrze. Na naszej Politechnice robota wzięła od początku (drużyny zorganizowano w sierpniu 1945 r.) zły kierunek. Posłuchajcie zresztą, jak to było:

Pierwsze zawiązki drużyn powstały na Politechnice z grup roboczych, które pracowały przy odbudowie, remoncie i porządkowaniu gmachów przeznaczonych dla Politechniki. Ponieważ w takiej zespołowej pracy wybijali się harcerze jako najlepsi pracownicy i organizatorzy, przeto powstanie czegoś w rodzaju drużyn harcerskich narzuciło się samo przez się. Powstały cztery drużyny; trzy męskie i jedna żeńska, w liczbie około stu ludzi. Byli to harcerze i harcerki, którzy w części pracowali podczas wojny w konspiracji harcerskiej, w części (i to przeważającej) z Harcerstwem przez sześć lat wojny nie mieli nic wspólnego. Stąd ci pierwsi widzieli w drużynach "cztery plutony kompanii", - ci drudzy zaś "towarzystwo wzajemnej adoracji". Zważcie jeszcze, że element z którego rekrutowali się członkowie drużyn był bardzo niejednorodny: ludzie z różnych środowisk i przeróżnych części Polski, dużo lwowiaków, dużo zagłębiaków, dużo krakowiaków, - słowem zorientowania i to nie najlepszego asortymentu. Do tego wszystkiego doszedł brak kierownictwa. Żaden z nas starszych nie nadawał się na prowadzenie drużyn starszoharcerskich. I mój kolega, który został wodzem tego "zgrupowania" i ja, jego zastępca, byliśmy przed wojną drużynowymi drużyn młodzieżowych. A przecież od drużyny młodzieżowej do kręgu starszoharcerskiego droga daleka. Potrafiliśmy tylko nadać ramy organizacyjne drużynom, reszty mieli dokonać sami członkowie. Tymczasem okazało się, że bez kierownictwa, któreby poprowadziło i nadało kierunek pracujących, nic się nie zrobi. Szukaliśmy za kims odpowiednim, bez rezultatu. W efekcie nasze drużyny pędziły blisko rok anemicznie żyjąc. Bardziej aktywne jednostki wzięły się za pracę w drużynach młodzieżowych, lub w komendzie hufca, który przedstawiał w owym czasie oplakany obraz. W końcu, coś w pięciu, zostawiliśmy drużyny na Politechnice na łasce losu, zakopując się po uszy w roboty komendy hufca. Oficjalnie drużyny na Politechnice zostały rozwiązane."

Serdecznie dziękujemy druhowi Jackowi za przysłane nam wspomnienia. List Wasz, Druhu, jest dla nas cennym przyczynkiem do zorientowania się w całokształcie stosunków harcerskich na naszych wyższych uczelniach po minionej wojnie. Widzimy, że wszystkie drużyny przy wyższych uczelniach przeszły po swoim powstaniu okres impasu, który niejednokrotnie zaważył na ich istnieniu.

Przyczyną tego był wszędzie niemal brak odpowiednich kierowników pracy. Ci, którzy przed wojną prowadzili pracę starszoharcerską odeszli od niej i albo nie chcieli, albo nie mogli do niej powrócić. Było ich zresztą mało i nie zawsze było można ich znaleźć. Niejasne były metody naszej pracy, niejasne i cele. Wreszcie stało się zrozumiałym, że starsze Harcerstwo przyjąć musi na siebie po wojnie w pierwszym rzędzie pracę w terenie. Przyszedł czas, w którym najcenniejszą i niemal jedyną ważną jest praca młodzieżowa, a brak instruktorów wielki. To też niektóre kręgi stały się wprost kręgami instruktorskimi, na członków swych nakładając obowiązek pracy w terenie.

Uwagi Gliwie są dla nas tym bardziej cenne, że sami nie rozporządzamy jeszcze wystarczającym zasobem doświadczenia i warto nam wiedzieć, jak w innych ośrodkach bywało.

Trochę w inny sposób podchodzi do sprawy drużyn przy wyższych uczelniach Lublin. Otrzymałem od pana St. Ozerwińskiego list podający lekką charakterystykę stosunków lubelskich:

"Druhowie! Bardzo a bardzo dziękuję Wam za przyznanie majowego numeru Ogniw. Posłuchajcie mi on za łącznik z wami i waszym środowiskiem harcerskim, a równocześnie jest pewnym pocieszeniem, że są studenci, którzy organizują się w drużyny specjalne.

U nas w Lublinie jest o tyle ciężko, że w ogóle mało jest harcerzy, a ci co są, albo są związani z prowincją skąd pochodzą, albo są nastawieni wrogo do kręgów starszoharcerskich. Następną wielką odczuwa się brak czasu, a że każdy jest zapracowany w swoich hufcach czy referatach, więc ciężko im będzie jeszcze brać jakieś obowiązki. Piszę "oni", bo sam mam jeszcze czas na taką sprawę i po studiach się od nowego roku akademickiego postawić chciałem zastęp instruktorski, z tym, że siedzibą będzie KUL. Chciałem to zrobić za raz po otrzymaniu listu od was, ale rozbiło się wszystko o brak czasu przed egzaminami.

Bardzo byłbym wam wdzięczny, gdybyście adres mój podali jakieś hufcowemu drużynom wiejskich, bo prowadząc hufiec Lubli - powiat orientując się w różnicach metod pracy. Chętnie skorzystam więc z waszych rad."

Z listu Lublina wyżniam się nowa kwestia, bardzo zresztą obecnie w Lublinie naszym aktualna, a mianowicie kwestia drużyn wiejskich. Wielkość tych, którzy stanęli na czele pracy wiejskiej, znalazła się w dosyć trudnych warunkach. Wypracowanej metody pracy jeszcze nie ma, doświadczenia również nie było jeszcze czasu stworzyć, co robić więc i jak pracować, by praca ta dawała owoce pożądate.

Zwracamy się do wszystkich Druhów pracujących w Harcerstwie wiejskim o dzielenie się z nami swymi kłopotami i swymi osiągnięciami. Badałemy ogłaszać je stale w Ogniwie i może stworzymy sobie w ten sposób pewien wymienny zasób doświadczenia, który napewno odda nam duże usługi.--

Drugą sprawą jest owa niechęć do kręgów starszoharcerskich. Różne są powody jej istnienia. Może i w tej sprawie zabiorą głos ci, którzy mogą coś na ten temat powiedzieć.

Lublinowi życzymy wiele powodzenia w tworzeniu swego kręgu i mamy nadzieję, że osiągnięciami swymi będzie się z nami skrupułatnie dzielił. Niedługo zaś czasie powitamy nowy zespół w naszej rodzinie.--

Narazie dzielimy się z Czytelnikami naszą nowiną. Do naszego Kręgu Bratniej Myśli wchodzi zastęp Wędrowniczek istniejący przy Kółeczku Chorągwi Harcerek w Lublinie, a działający na obu lubelskich uniwersytetach. Podajemy otrzymany od nich list:

"Zorganizowałyśmy się w zastęp w grudniu ubiegłego roku. Je-
 Jest nas 14. Wszystkie jesteśmy instruktorkami i prowadzimy sa-
 modzielnie, bądź jako siły pomocnicze różne referaty i prace
 nadzwyczajne w Komendzie Chorągwi. Nasze wykszolenie instruktor-
 skie nie przekracza podharcemistrzyni. Z pochodzenie jesteśmy stu-
 dentkami obu uniwersytetów lubelskich; w ten sposób mamy repre-
 zentowane różne typy zainteresowań i wykształcenia szczegółowe-
 go. W tej różnorodności widziałyśmy bardzo ciekawe możliwości
 naszej pracy "wędrowniczej".

Nie będę wam opisywać tego, co zamierzałyśmy robić, bo to za-
 jęłoby zbyt wiele miejsca, a z naszych planów naogół dość niewie-
 le udało się nam doprowadzić do stadium realizacji. - Nasza po-
 zycja wyjściowa była taka: z przyczyn zrozumiałych wiele z nas
 dłuższy okres czasu nie miało bezpośredniego kontaktu z Organi-
 zacją, aby więc wrócić do tego co harcerskie, wzięłyśmy na "stół"
 naszych rozważań przyrzeczenie i prawo, co było jeszcze o tyle
 i ciekawsze i pożyteczniejsze, że był to okres proponowanych po-
 prawek i uzupełnień w tej dziedzinie. -

Jako temat w pewnej mierze wspólny zaprojektowane zostało
 określenie i opisanie Harcerstwa jako grupy socjologicznej. Wy-
 ników tej pracy nie jestem w stanie wam teraz jeszcze podać.
 Wysunęłyśmy też projekt sporządzenia bibliografii harcerskiej,
 którego realizacja musiałaby być oparta o współpracę wszystkich
 zespołów instruktorskich Chorągwi. (Projekt ten tkwi w Naczelnic-
 twie, a może już coś o tym wiecie?) Chciałyśmy (znów!) odbyć ja-
 kąś skibomną, wspólną wędrowkę w czasie ferii letnich; nie jest to
 jednak możliwe ze względu na brak obsady instruktorskiej na obo-
 zach kształceniowych i młodzieżowych - no i jedziemy w różne
 strony.

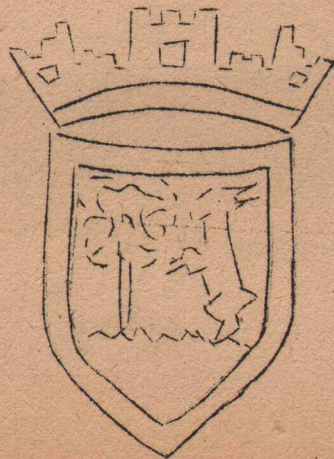
Zasadniczą naszą trudnością jest nadmiar zajęć i łączący
 się z tym brak czasu; np. nie dysponujemy ani jedną godziną wol-
 ną (wszystkie razem oczywiście) w ciągu 6 dni roboczych tygodnia.
 Zostaje tylko niedziela. To trudność jest istotna, a wynika
 przede wszystkim stąd, że prawie wszystkie (prócz 3.) pracujemy
 zarobkowo i to w sensie zdobycia możliwości całkowitego utrzy-
 mania się. Tak to jest z nami.

Jesteśmy wam bardzo wdzięczne za nawiązanie kontaktu; dużo
 sobie obiecujemy ze wspólnej wymiany zdań. Czekamy więc na wia-
 domości od was, a tymczasem życzymy wam miłych obcowych przygód!
 Czuwaj!

List "Wędrowniczek" jest przykła-
 dem znalezienia chwili czasu na pra-
 cę w zespole własnym, mimo nawału innych
 zajęć. Odpowiednio rozumiana i rozłożo-
 na praca harcerska przy zainteresowaniu
 wszystkich członków zespołu, da się jed-
 nak pogodzić i z pracą zarobkową i ze
 studiami i z pracą na terenie młodzie-
 żowym.

Zainteresowały nas bardzo projek-
 ty obu działań "Wędrowniczek". Mamy na-
 dzieję, że otrzymamy w krótkim czasie
 opracowanie Harcerstwa jako grupy soc-
 jologicznej, a do zebrania bibliografii
 harcerskiej będziemy mogli wraz z inny-
 mi zespołami również się przyczynić.

Narazie pozdrawiamy Wszystkie Kręgi i zegnamy do następnego
 numeru.



N a m o r s k i e j f a l i . . .

MORZE

Zaledwie niecały miesiąc na sinych piaskach Bałtyku,
 A już go dołą opętał ogromny wiatr Atlantyków.
 Latarnia morska na Helu, na wąskim łuku wybrzeża
 Witąca go - oczy biegły światem szerokim naścieżaj...
 Ze widział wszystko, co myślał, morza otwartym otworem,
 Splątany szlak wielkich rejsów od Frisco - po Singapore.
 Masztowce, fregaty, brygi, wiały doń żagli oddechem...
 - Chciał płynąć, w piętnastym roku pozostać byłoby - grzechem!
 Kołysał się na pokładzie, to karmił z pokładu mewy,
 Leciał jak wiatr i na wietrze śpiewał piosenki ulewy.
 Smukłe arabki z powieści kończących późnym świtanem
 Zegnał i czuwał po nocach nad statkiem w gnieździe bocianiem.
 Gdy wrócił smutny do domu, daleko od mórz i wraków,
 Jak człowiek mórz się kołysał idąc, gdy sam został - płakał.
 Nie czytał już książek w nocy, miał w oknie polarną gwiazdę,
 Żył jak kapitan w kajucie przed jakimś wielkim odjazdem...
 Gdy usnął miał ponad głową palmy, bambusy, kaktusy
 I Syngalezów i Negrów, języków sto pieścił w uszach.
 Aż w pokój wpływało morze srebrzystym księżycu lénieniem...
 I płynął jachtem tęsknoty poprzez Pacyfik marzenia.

T.Hollender.



O D P Ł Y W

Odplywen kroczy unęczona ziemi	A potem myśli rzucę w morskie
Gładzę tęsknoten rozdygoten dłoni	I ciepło ręce włożę w fal (prądy
Co serce w piersi wstrzymuje scalone	(rozchlusty
I szmer rozżalón n. czułość zanienia.	Nieco niosą ozukość moją na swych
	(ustach
	Na krwęd' świata do, najdalszych
	(ładów

Na któryż z rzędu dziś spoglądam odpływ?
 Któryż to r z już nie mieliźnie więznię
 Freg ty nalic, už głony, tęsknot
 W słowach pośegnań, smutków woiąż powrotnych!

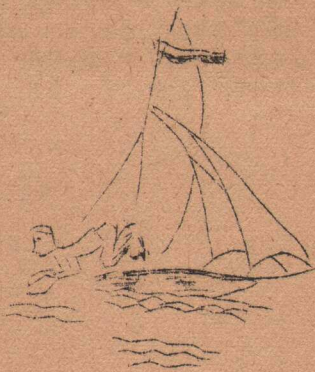
(Morze)

(w miejsce) Komunikat(u) Żeglarski(ego) Nr 4.

Donosimy uprzejmie, że na organizowany przez Wodnika kurs żeglarski, z Pasieki jedzie 1. (słowami: jedna) osoba. Piszemy "osoba", gdyż ta szczęśliwą wybranką losu jest druhna i to druhna Władka. O ile dobrze nas poinformował, delikwentka jest już zupełnie przygotowana (na najgorsze), zapakowana i ubezpieczona od czyhających na adeptów morza niebezpieczeństw. Jedynie od skutków "żółtej kaszy" wchodzącej w skład wiktury na kursie, żaden zakład nie podjął się ubezpieczyć. Temu jednakże trudno się dziwić.

Serdecznie życzymy Wodnikowi pociech z wychowanki i podzielenie się z nami dokonanymi nad nią doświadczeniami pedagogicznymi. Będą ciekawe.

Dobrego wiatru!



Co każdy przeczytać powinien?

Książka, wychowuje człowieka i od tego jaka, ona będzie, wiele zależy. Narody morskie mogą nie doceniać znaczenia literatury marynistycznej, nam jednak tego nie wolno. Dla nas książka o morzu, książka morska, tym cenniejsza, że rzadka, powinna być jedyną jeszcze ogniwiem łańcucha skuwającego nas z morze i.

O jednej z takich książek chcę parę słów powiedzieć. Jest nią "Na skrzydłach jachtów" gen. Mariusza Zaruskiego. Znamy wszyscy autora tej książki, wiemy kim był, wiemy czego dokonał, chociażby tylko i innych jego książek. Wiemy jakie zadania sobie postawił: "wychowanie człowieka morskiego, danie polskiemu morzu ludzi, którzy będą po nim pływać i nie ulegną się jego wód" - było jego celem.

"Na skrzydłach jachtów" jest historią zmagania woli garstki ludzi z morzem, często wrogim, burzliwym, a tak drogin. Jest historią początków polskiego jachtingu. "Na skrzydłach jachtów" to barwne i interesujące opisy pierwszych rejsów małych polskich jachtów po Bałtyku, to opis zdobycia Bałtyku nie przez żołnierza, a przez sportowca. Wśród walki z wrogim żywiołem kształcał gen. Zaruski w licznych rejsach falangę ludzi morza, ludzi których tak Polsce zawsze potrzeba. Książka ilustrująca nam walkę o nasze morze, nie potrzebuje zachęty do jej czytania. Mówi sama za siebie.

Nie mieliśmy poety morza. Dorobek polskiej poezji marynistycznej rozproszony jest po naszej współczesnej literaturze. Tym bardziej cenić powinniśmy drobne chociażby zbiorki wierszy o morzu. Jednym z takich jest "Przekleństwo morza" Artura Marii Swinarskiego. "Za to, żeś mnie podpatrzył i że mnie masz" ... będziesz czło wieku "słodczyz nego przekleństwa do śmierci czuł wstęgami bander opętany jak węzłem stul". W tych kilku wierszach zamyka się wyczu te przez autora "Przekleństwo morza" i coraz więcej jest ludzi przekleństwem tym urzeczonych.

Na zbiorce tej składają się drobne utwory - pisane w latach 1935-1945. Widzimy z nich, że i ich autora morze "przekleństwem" swym dotknęło, że zna on morze, podpatrzył jego tajemnicę i zrozumiał mowę jego wiatrów.

Ze zbiorunku tego wyłamują się dwa końcowe wiersze, różnej tematyką i nastrojem, można to jednak autorowi wybaczyć, ze względu na utwory poprzednie.

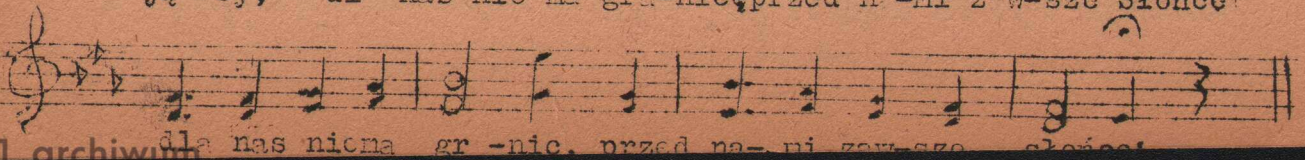
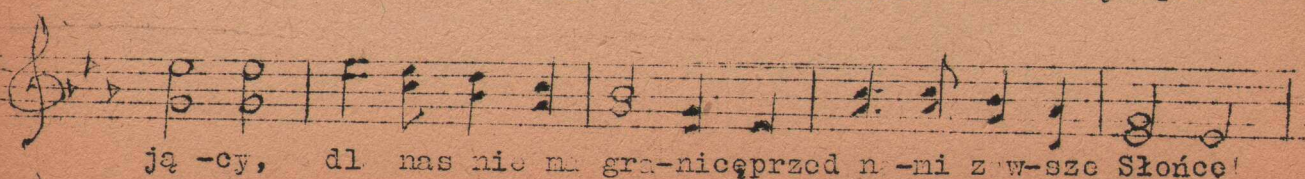
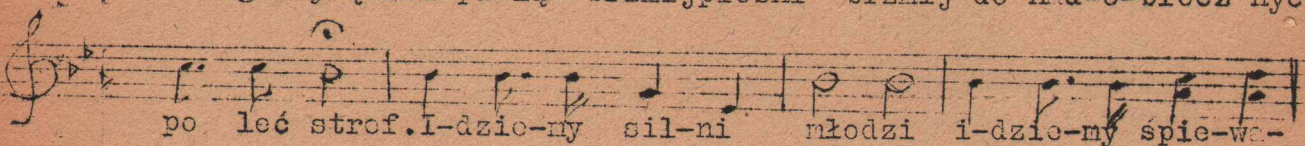
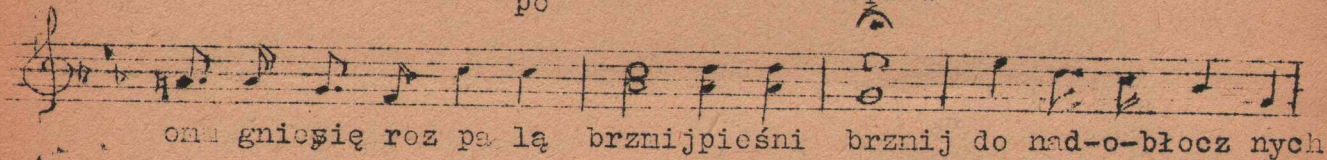
Kaczka w okularach

NA HARCERSKĄ NUTĘ

Hymn Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Polsce
(sierpień, 1932)

I. Uderzcie w bębny, grajcie fanfary
Naścieżaj serce otwórz i patrz
Złocą się w słońcu setne sztandary
Karnie w przód kroczy harcierska brać.

Ref. Do morza! Do morza, ku wzbudzonym falom!
Niech z młodych piersi potężny rozbrzmi śpiew
Głazy się wzruszą, ognie się rozpalą,
Brzmij pieśnią, brzmij, do nadobłocznych
(poleć stref.
Idziemy silni, młodzi, idziemy śpiewający
Dla nas nie ma granic, przed nami zawsze
(słońce.



II. Pod jego dłoń rżem na morze!
Rozwińcie iagle na start, na start!
Żadna nas siła, fala nie zmoże,
Na morze skauci, po moc i hart!

III. Odważnie naprzód! Nie drżysz nad głębią,
Serce swe otwórz, słuch wyteż, wzrok,
Jasność rozbłyśnie gdzie mgły się kłębią,
Słońce rozkłoci ciemnię i mrok!

Nie ma ży-cia jak w obo-zie gdy niebo nad nami
na u - pa - le czy na mro - zie byle pod gwiaz - da mi
by le nam zagra-ły drze-wa gdy wi-cher zaś pie - wa
by - le nam za - gra - ły drze-wa gdy wi-cher za - śpie - wa.

Nie ma życia jak w obozie
Gdy niebo nad nami,
Na uple czy na mrozie,
Byle pod gwiazdami.
Byle nam zgrały drzewa
Gdy wichur zaśpiewa.

Niema życia dla rycerzy,
Jeno przy sztandarze,
Lecz nie w huku salw z morderczy
W obozowym gwarze,
W serce swym rycerz prawdziwy
Nosi sztandar żywy.



C Z Y J U Z C Z Y T A Ł E S ?

Prace harcerskie w terenie są w najlepszym swym stadium - wszyscy wyszli z murów miast, by szukać przygód, by żyć w namiocie, by "poznać swój kraj". Nie możemy jednak na obozie siedzieć beczynnie i spędzać całe dni na słońcu czy w wodzie. Do tego nie trzeba być harcerzem. Chcąc wykorzystać najlepsze możliwości, nie możemy zaniedbać szkolenia naszej młodzieży harcerskiej w terenie. Podręczniki, na których brak nieraz się narzeka, są jednak w tej dziedzinie dosyć liczne. Trzeba tylko chcieć je znaleźć.

Wartym polecenia jest "Terenoznawstwo praktyczne" - książka wydana w 1938 roku. Dla młodszych wartościowa jest w niej "tablica poglądowa do nauczania znaków topograficznych", w czym mogą zainteresowanie mieć zajęcie nawet w zimie, tworząc powiększenia mogące być zarazem ozdobą harcówki.

Dla zaawansowanych godnym uwagi jest rozdział IV "Stosowanie zasad terenoznawstwa w polu"

J.C.

Ciekawi jesteśmy jakie przyczyny spowodowały zaprzestanie ukazania się miesięcznika "Harcerstwo". Przypuścić można dwie możliwości. Pierwsza to dojście do przekonania, że pismo to nie jest nikomu potrzebne, druga to brak papieru, na który uskarżają się wszystkie wydawnictwa. Żaden jednak z tych powodów nie jest wystarczającym wytłumaczeniem.

O potrzebie istnienia w Harcerstwie pisma instruktorskiego nie trzeba nikogo przekonywać. Brak jego odczuwamy aż nadto silnie, a nie widać narazie żadnego środka, mogącego tę lukę zapełnić. Również dziwnym wydawałby się zupełny brak papieru, w momencie, gdy ukazują się wiele najrozmaitszych pism o dosyć nieraz wątpliwej wartości.

Ze sprawą "Harcerstwa" łączy się inna jeszcze kwestia. Od mniej więcej 2 lat słyszemy zapowiedzi mającego się ukazać miesięcznika dla drużynowych. Jak dotychczas kończy się jednak tylko na zapowiedziach. Dlaczego? Czyżby znowu ów wygodny brak papieru?

Przecież w międzyczasie Harcerstwo żeńskie zdołało wydać "Drogi" mi miesięcznik postawiony na wcale wysokim poziomie i - dosyć obszerny. Czemuż więc u nas jest to niemożliwe?

Deceniemy w zupełności dobre chęci i dotychczasowe osiągnięcia Harcerskiego Biura Wydawniczego, nie przestaniemy jednak podkreślać konieczności reaktywowania pisma instruktorskiego, oraz wydania pisma dla drużynowych.

B.K.



Dobrze rozwijający się w Polsce ruch zachowy wymaga podręczników, dających instruktorom zachowym pomoc w ich pracy. Z czasów kiedy jeszcze zuchy nasze były "wilczkami", przypomnieć warto książkę Baden Powell'a "Wilczęta", przetłózoną przez dra Strumikłę. Tak jak nazwisko autora gwarantuje wysoką wartość tego dzieła, tak nazwisko tłumacza zapewnia zachowanie czystej myśli autora, przy równoczesnej odpowiedniej ocenie stosunków polskich. Z książką tą powinni zapoznać się także

i harcerze, mogący znaleźć w niej wiele wiadomości o ruchu naszych najmłodszych braci.

"Wilczęta" wydała w 1928 roku Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, a choć czas zmienił zdołał pewne formy organizacyjne, to jednak nie zmienił psychiki chłopcy, a więc wartość wychowawcza książki pozostała nienaruszona.

B.K.

TO MOŻE BYĆ CIEKAWY...

Poświęcenie sztandaru Beskidzkiego Hufca Harcerzy.

Jak wszystkie uroczystości harcerskie na terenie miast Białej i Biedka, tak i ta odbywała się przy tłumnej udziale sympatyzującej z Harcerstwem publiczności. Po uroczystej mszy św. polowej podczas której odbyło się poświęcenie sztandaru, hufcowy oraz chorąży złożyli przysięgę na nowy sztandar. Następnie drużyny harcerskie udały się na defiladę, odbieraną przez przedstawicieli władz i Harcerstwa.

Po południu miał miejsce w ogrodach "Domu Harcerza" wielki festyn harcerski.

Na marginesie dodać warto, że Hufiec Beskidzki liczy 40 drużyn harcerskich, oraz 20 gromad ruchowych. Wśród drużyn znajdują się drużyny sportowe, oraz drużyny o nastawieniu wodnym. Ponadto rozwija się pomyślnie praca zespołów instruktorskich, dzięki stworzeniu drużyn drużynowych o własnym programie pracy.

Górski Orzeł

W dniach 26 - 29 czerwca odbył się w Toruniu zlot harcerski, połączony z regatami na Wiśle i obchodem "Wianków". Ponadto w ramach zlotu odbyły się liczne pokazy harcerskie, odwiedzane tłumnie przez publiczność przybyłą na "Dni Torunia".

L.L.

TU MÓWI POZNAN!

Ze szlaku włóczęgi...

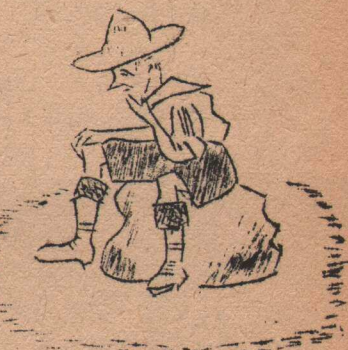
Przedecz, 26.5.47.

Siedzę na baszcie zamku Kazimierza Wielkiego i podziwiam naprawdę niebzdurzycki widok. Przedemną jezioro oblewające miasteczko (My Kazimierz, Król Polski etc. z łaski swej, a Boga pomocą założyliśmy miasta Bydgoszcz i Przedecz...), w dali ciemna linia lasów, a na widno kręgu połyskująca w zachodzącym słońcu tafla jeziora i niewyraźne kontury dachów. To oddało na o 10 Km Chodecz.

Przedecz to miasteczko nie brzydkie, czystutkie, lecz jakby wyludnione i zamarłe. Świetne miejsce dla bezproduktywnej wegetacji i obywatelskich marzeń.

Czy znajdzie się w Przedeczu coś ciekawego? No - owszem, ale nie wiele. A więc najpierw owa baszta na której siedzę, wykorzystana obecnie na wieżę wybudowanego w 19 wieku zboru protestanckiego, a powstała jak głosi tradycja, za czasów kazimierzowskich. Nic na to jednak nie wskazuje, chyba, że pod maską obskurnego tynku drzewną cegłą którymi Wielki Król murował Polskę.

Po drugiej stronie jeziora stał ongiś wiekowy, murowany kościół św. Katarzyny. Ślad po nim pozostał w nazwie powstałej na jego miejscu osady. Jak głosi odwieczna legenda, baszta "moja" połączona była z nim podjeziornymi korytarzami. Czasem legedy sprawdzają się.



Za czasów ostatniej okupacji niemieckiej badania wykazały duży i stosunkowo dobrze zachowany korytarz pod jeziorem. Niestety zarwany w pewnym miejscu strop nie pozwolił na dalsze odkrycia.

Miejsce starego kościoła zajął nowy gotyk, postawiony w pierwszych latach naszego stulecia, w centrum miasteczka. Kościół to nie mały, nawet dość ładny, posiadający przy tym piękne gotyckie ołtarze, uderza starannością, utrzymynia i wielką ilością kwiatów. Panuje w nim owa dziwna, a tak miła atmosfera spokoju i rozmodlenia, cechująca kościoły starych miasteczek i cichych wsi. Miło w nim jest i odświętnie.

Tyle ciekawych obiektów znalazłem w Przedeczu ja. Mieszkańcy miasteczka dodaliby napewno coś jeszcze - oto cudacznie ubranego młodzieńca, włożącego się Bóg wie po co krętymi uliczkami miasta, stojącego z cielecym zachwytem przed jakąś zeszkłowieczną rudera, lub oglądającego z po ejrzanym zainteresowaniem stare dosyć płót na ołtarzy kościelnych.

Domyśleć się łatwo, że chodziło tu o mnie. Zainteresowaniu temu jednak nie można się dziwić, gdy się dowie, że Przedecz nie widać jeszcze harcerzy.

Zapewniają mi o tym najstarsi ludzie, wypierając się z oburzeniem takich posądzeń. Jedna kobiecina, przysięgła się najpierw że nigdy czegoś takiego nie widziała, pyta mnie w chwilę później w przystępie szczerości i zaufania: "panie, a co to są harcerze?" Odpowiedź moja, "tacy właśnie jak ja", obawiam się, że nie wywarła zbyt dobrego wrażenia o organizacji.

Tymczasem gromadzą się wokół dzieciaki, z odwiecznymi gestami zastanowienia, które zwykle nie doceniają filozofów.

Zbliża się wieczór, a nam jeszcze żadnych kilka kilometrów przed sobą. Kieruję się więc w swoją stronę, lecz los gotuje mi nową niespodziankę.

Podchodzi do mnie młody chłopak, lat może 14 - 15. Inteligentna twarz i miłe niebieskie oczy. "Czy pan na długo zatrzymuje się u nas?" Dziwiony gest mój jest zdążyć najlepszą odpowiedzią, bo sam tłumaczy swe myśli: "Bo gdyby pan się tu zatrzymał, to może założyłby u nas drużynę harcerską. Takby się przydała!"

Pytam go, skąd przyszło mu to na myśl? "Nie jestem harcerzem wprawdzie, odpowiada, ale chodzę do gimnazjum w Kutnie i tam się z harcerstwem spotkałem. Dużo byłoby tu chętnych i może panu, że warto nad tym pomyśleć!"

Warto chłopcze! Warto i pomyśleć i wykonać!

Mefisto.

Nadeszły wakacje...

Pasięka żeńska urządza własny obóz szkoleniowy na Ziemi Lubuskiej, w krainie jezior i lasów. Komendantką obozu będzie dhna Łucja. Już dziś wyobrażamy sobie jakie zbawienie zmiany wywoła ów obóz u naszych druhen. Ciekawi jesteśmy tego obozu bardziej może jeszcze niż same przyszłe uczestniczki. Postaramy się jednak zaspokoić naszą ciekawość przez wysłanie na wywiad obozowy naszego sprawozdawcy. Wynikami podzielimy się ze swoimi Czytelnikami.

Druhowie nasi planują włożyć w drugie połowie sierpnia. Narazie rozsypali się po wielu obozach naszej Chorągwi, służąc pomocą w zakresie swych specjalności. Mamy nadzieję, że godnie reprezentować będą barwy naszej Pasięki.

Ponadto "coś" szykuje się na wrzesień. Co - narazie sami jeszcze nie wiemy.

Podsłuchano.

Burzyciele nastrojów.

Chodzą po świecie ludzie złośliwi, (nie znaczy to, że inni nie chodzą), chodzą i psują bliźniemu krew. Nie jest ich dużo, a jednak tyle, że wystarczy ich, aby zatruć życie reszcie. Nie chcę wcale urządzać pogromu ludzi złośliwych, a niechże wyjdzie im na zdrowie ta piołunowatość charakteru, przynajmniej nigdy nie zachorują na cukrzycę!

O co innego chcę kruszyć kopię -- o bezmyślność i gruboskórnosc posuniętą do tego stopnia, że staje się bezwiedną złośliwością. Daje się zaś ona odczuć 100% boleśniej, niż złośliwość popełniona z premedytacją.--

Siedzimy przy ognisku rozpalonym na zakończenie obozu. Słońce już zaszło, księżyc jeszcze nie zeszedł, jest ta cudowna chwila, kiedy dzień brata się z nocą. Gdzieś z pobliskiego moczaryska dochodzi rechot żabi. Zmęczeni fizycznie, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń trwamy w milczeniu. Nie mówimy do siebie, a jakże czujemy się szczęśliwi. Wystarcza nam to, że jesteśmy razem, że świat jest piękny.-- I raptem w tę ciszę nosną jak zgrzyt wpadła głos trąbki wygrywającej Rokitę, do tego fałszywie. A żebyś się zapchał żółtą kaszą, bracie!!

Czujemy się gorzej, niżby nas okradziono z największego skarbu. Są pewne rzeczy, które trudno wytłumaczyć. Czuje się, kiedy głos trąbki będzie nam miły, a kiedy zagra nam na nerwach. Jest to brak odczucia nastroju chwili i bezmyślność.--

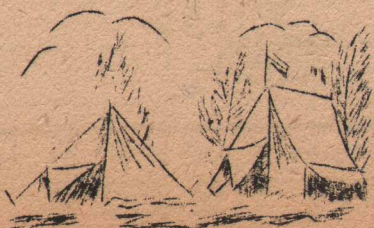
Wyobraźcie sobie teraz coś innego. Sierpniowa noc, noc która nadaje się tylko na liczenie gwiazd. Idziemy cisi przez las, w tem z ciemności bije śpiew coś 90 głosów: "Dzidzi moja czemu buzię chowasz"... To harcerze miłujący przyrodę, w ten sposób manifestują swoje zrozumienie dla natury.--

Jest to ta sama bezmyślność, która pozwala na wypisywanie nazwisk, rysowanie lilijek na miejscach pamiątkowych, ruiny czy belkach słupów triangulacyjnych, czy na odprawianie harbów z każdego napotkanego munduru bez zezwolenia właściciela.

Taki bohater tracący 20 minut na mozolnym ryciem swego nazwiska na giewonckim krzyżu, ma prawdopodobnie taką satysfakcję, jak Bruce, wdarłszy się na Mount Ewerest. Nie do pozazdroszczenia taka ambicja. Biedne to Orły i Sokół, które znajdują zadośćuczynienie swych niebosiężnych pragnień, podpisując się na Gubałówce, które przyjechały w Tatry po to, by włóczyć się po Zakopanym.

Istnieje odrębna kultura, która cechuje poważnych turystów, szlachetnych włóczęgów. I właśnie my, harcerze powinniśmy ją po siadać.

Mysza.



P o c z t a h a r c e r s k a .

Gdy przed pół rokiem na łamach pierwszego numeru Ogniwia zamieściliśmy nasze wezwanie Czytelników do współpracy, nie myśleliśmy, że głos nasz przebrzmi niemal bez echa. Zdawaliśmy sobie do brze sprawę z tego jak mizernie przedstawia się taka współpraca na terenie pisemek młodzieżowych, uważaliśmy jednak, że w naszych kręgach będzie inaczej. Uważamy tak zresztą do dzisiaj, mimo iż rzeczywistość zadaje wciąż kłam naszym nadziejom. Nie pozwolicie chyba Drodzy Druhowstwo, byśmy je stracili do reszty.

Przed nami lato i napewno wielu z nas przemierzy w tym czasie krckami swymi nasze ziemie, wielu pracować będzie na obozach, wielu wreszcie znajdzie chwilę wolną, by poodrabiać całe roczne zaległości.

Jesteśmy pewni, że zarówno wrażeniami swymi jak i doświadczeniami podzielią się oni ze wszystkimi za pomocą naszego Ogniwia, a wśród odrabianych zaległości znajdzie się niejeden list czy artykuł do Ogniwia.

Zainteresujcie się też Druhowstwo spotkanymi na swej trasie kręgami instruktorskimi i starszoharcerskimi. Jest ich więcej niż nam się zdaje, tylko nawzajem nic o sobie nie wiemy.

A może, może tak zdarzą losy, że spotkamy się gdzieś na szlaku Wielkiej Przygody, może osobistym poznaniem zacieśnimy nawiązany przez Ogniwio węzeł harcerek przyjaźni. Może gdzieś w poszumie sosen mazowieckich czy opolskich, może owiani wiatrem od Tatr lub wsłuchani w melodię fal Bałtyku, utworzymy wokół skrami sypiącego ogniska - Krąg Bratniej Myśli.

redakcja.

U w a g a !

Chcąc, by Czytelnicy nasi znajdowali w piśniku naszym to, co najbardziej im potrzebne i miłe, zwracamy się do nich z prośbą o nadsyłanie nam swych życzeń i uwag. Postarany się w myśl otrzymanych rad i pragnień odpowiednio wzbogacić nasze "Ogniwio"

Adres redakcji i administracji podany poniżej.

Wszyscy Czytelnicy piszą do "Ogniwia"!!!



"Ogniwio", Biuletyn Informacyjny, wydaje na prawach rękopisu zastępcę prasowy "Kaczki", Instruktorskiej Drużyny Kulturalno-Oświatowej
Adres redakcji: Józef Cieplik, Poznań, Mostowa 14.a.n.22.